

Zamiast wejść przez okazałe frontowe drzwi, które widzieli wcześniej, mama skręciła w lewo, kierując się ku bocznej ścianie domu. Beta ujrzała taras wyłożony kamiennymi płytami i poniżej ogród zamknięty ogrodzeniem; a za sklepionym przejściem – wyłożoną cegłą ścieżkę, soczyście zielony trawnik i mnóstwo ociekającego wodą listowia. Od strony doliny dom nie wyglądał już tak groźnie, mimo iż wznosił się nad nią na co najmniej trzy piętra. Wysokie okna wychodziły na ogród; schody za balustradą prowadziły w dół, do drzwi.

– Tędy. – Mama wyglądała teraz dziwnie kanciasto, ponieważ wcześniej schowała pod bluzę teczkę z przepisami, za to tekturowe pudło na jej ramieniu odkształciło się przemoczone. – Będziesz musiała otworzyć – zwróciła się do Bety – bo nie mam wolnej ręki.

Beta przekręciła gałkę i pchnęła mocno drzwi. Za nimi znajdowała się ogromna kuchnia, największa, jaką Beta kiedykolwiek widziała, z drewnianym stołem niemal na całą długość pomieszczenia. Jeden jej koniec zajmował murowany kominek z cegły, w którym palił się kłoc drewna. Ogień z kłoca w czerwcu! Jednak Beta była tak zziębnięta i przemoczona, że pozwoliła ciepłu wciągnąć się do środka.

Z krzesła przy kominku podniosła się przysadzista postać pani Crump.

– Och, spójrzcie tylko na siebie! Para utopionych szczurów! – Odebrała przemoczone pudło od mamy, a od Bety rondle i wok, i poprowadziła obie do kominka. – Wchodźcie i się ogrzejcie.

Beta pomyślała, że nie może być nic przyjemniejszego od siedzenia w ciepłe ognia. Ociekająca wodą, skierowała się do kominka, powłócząc nogami.

– Przynies jeszcze jedno krzesło, złotko! – zawołała przez ramię pani Crump i dopiero teraz Beta zorientowała się, że w kuchni jest jeszcze ktoś – chłopiec mniej więcej w jej wieku, z czupryną brązowych włosów podobnych do strzechy. Siedział na końcu stołu i jadł sułtanka z pudełka.

– Mój wnuk, Davy – wyjaśniła pani Crump. – Umiera z głodu, kiedy wraca ze szkoły. Davy, to jest pani Furlong, nasza nowa kucharka, i Beta.

Mama nasrożyła się.

– Żadna pani. Nie jestem zamężna. Wystarczy Morag.

– Och. Przepraszam – powiedziała pani Crump nieco zaskoczona.

Chłopiec przytaszczył drewniane krzesło.

– Cześć – przywitał się, spoglądając na Betę. Miał szeroki przyjazny uśmiech i ciemnobrązowe oczy.

– Witaj – odpowiedziała Beta, trochę zawstydzona i skrępowana.

– Mam nadzieję, że się szybko zaprzyjaźnicie – odezwała się taktownie pani Crump. – Miło będzie mieć przyjaciółkę w swoim wieku, która będzie tu mieszkać, prawda, Davy? Doleję tylko wody i napijemy się herbaty.

Beta jeszcze raz zerknęła na Davy'ego i zaraz odwróciła wzrok. Nie była pewna, czy jest dobra w nawiązywaniu przyjaźni, a już na pewno nie najlepiej radziła sobie z podtrzymywaniem przyjaźni. Ale czy mogło być inaczej?

– W przyszłym tygodniu pójdziesz do tej samej szkoły co Davy – zwróciła się do niej pani Crump. – Jest w siódmej klasie, tak jak ty.

Beta wzruszyła ramionami. Wszystko jedno, do której szkoły miała chodzić. Chciała być miłsza, ale wciąż czuła na sobie wzrok mamy i pani Crump. Wydawało jej się, że jest duża i nieporadna, niezdolna powiedzieć to, co zamierzała. Wyczuwając jednak, że pani Crump oczekuje od niej zainteresowania tematem, wydusiła z siebie:

– A jak się tam dostaniemy?

– Autobusem. Zatrzymuje się przy Czarnym Lwie, dwadzieścia po ósmej. Możecie chodzić tam razem – będzie miło. – Pani Crump otworzyła drzwi w kącie kuchni i weszła do spiżarni tak dużej, że mógłby to być osobny pokój. Beta zobaczyła mnóstwo półek pełnych puszek, pudełek, butelek i słoików.

Zapadła cisza. Kłoc w palenisku opadł niżej, wydając kojące sapnięcie, i z kominka popłynął dym przesycony zapachem drewna i popiołu. Beta pomyślała, że ktoś powinien coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Davy'emu najwyraźniej nie przeszkadzała cisza, bo spokojnie miętosił nitkę z rękawa bluzy.

Po kilku chwilach pani Crump wyłoniła się ze spiżarni z ogromnym naczyniem. Postawiła je na stole i zamaszystym ruchem podniosła kopułę przykrywy, jakby chciała powiedzieć „patrzcie”, ukazując biszkopt przekładany dżemem i posypyany cukrem pudrem.

– Wczoraj upiekłam. Z pewnością nie tak dobry jak twój – zwróciła się do mamy. – W końcu jesteś wykwalifikowaną kucharką i w ogóle, ale takim ciastem zdobyłam drugie miejsce w naszym konkursie.

– Wygląda bardzo ładnie – powiedziała uprzejmie Beta, widząc, że mama milczy. Co się z nią dzieło? Wydawała się bardziej ponura i cicha niż zwykle. Może ta wielka jak pieczara, staroświecka kuchnia wprawiła ją w zły nastrój – różniła się całkowicie od kuchni pana Lo Wing Waha w Tooting, w której mama pracowała ostatnio, gdzie wszystko było wykonane ze stali nierdzewnej i miało opływowe kształty. Ale przecież mama musiała widzieć to miejsce, kiedy przysłała na rozmowę, więc nie powinna się czuć zaskoczona.

Nawet pani Crump, niezmiennie pogodna, zauważyła chyba jej nastrój.

– Beta, złotko, nalejesz herbaty, a ja pokroję ciasto?

Wszystko było przygotowane na tacy: filiżanki, spodki, mleko w dzbanuszkach i cukier w kostkach w cukiernicy ze srebrnymi szczypcami.

Beta podeszła do tacy.

– Czy wszyscy piją herbatę?

– Napój owocowy dla Davy'ego, kochanie. On nie lubi herbaty. Sam sobie weźmie.

Beta też by wolała napój, ale ostatecznie pozostała przy herbacie. Pani Crump rozdawała porcje ciasta na talerzykach w kwiatki.

– Ilu ludzi tu mieszka? – zapytała Beta. Była przekonana, że skoro mają tak ogromną kuchnię – a widziała w głębi inne pomieszczenie ze zlewami, kredensami i półkami – to musi tam mieszkać dużo ludzi.

– No cóż, policzmy. – Pani Crump przysunęła krzesło bliżej kominka, a Davy przysiadł na stołku. – Ja, Davy i jego tato...

– Jest ogrodnikiem – wtrącił Davy z ustami pełnymi ciasta.

– Mieszkamy w domku Jeziorze, tym przy głównej bramie. I jeszcze stary Jack Doughty – jest tu najdłużej z nas wszystkich. Mieszka nad stajnią. Finnigan oczywiście zarządza wszystkim. Oprócz tego dziewczyny, które zajmują się praniem i sprzątaniami – dziewczyny mówię! A przecież to dorosłe kobiety. Przychodzą codziennie ze wsi. To wszyscy.

– Tak – powiedziała Beta. – Ale oni to... jakby służba. A mnie chodziło, kto tu mieszka – w tym domu?

– Och. – Pani Crump spojrzała na nią dziwnie. – Dom należy do lorda Ruperta. Lorda Ruperta Evershalla. Mama pewnie ci to powiedziała?

Słaby, podobny do fuknięcia śmiech mamy mógł wyrażać wszystko. Beta poczuła, jak pieką ją policzki.

– Pewnie tak – skłamała – po prostu zapomniałam. – Posłała mamie oskarżycielskie spojrzenie, lecz ona odwróciła wzrok. Jakże irytujące było to, że musiała robić z siebie nierozgarniętego półgłówka, zamiast przyznać, iż matka nigdy jej nic nie mówi!

– No cóż, dowiesz się jeszcze wielu rzeczy w taki dużym i starym miejscu jak ten dom – powiedziała pani Crump.

Mama ledwo spróbowała ciasta, po czym postawiła swój talerzyk na palenisku, jakby chciała powiedzieć, że nadaje się dla psa. Nie uszło to uwagi pani Crumps; Beta dostrzegła rozczarowanie na jej twarzy, jakby zasznurowanej zaciśniętymi ustami. Pani Crumps nie skomentowała zachowania matki Bety i zwróciła się do dziewczynki:

– Jeszcze kawałek, kochanie? Pewnie umierasz z głodu po podróży.

– Tak, proszę. – Właściwie to Beta nie miała już ochoty na ciasto, ale uznała, że powinna złagodzić obcesowość mamy. „Ja umiem okazać uprzejmość, nawet jeśli ona tego nie potrafi” – pomyślała. Zastanawiała się, jak wygląda lord. Oczyma wyobraźni zobaczyła mężczyznę wysokiego, o surowym obliczu, ubranego w szkarłatną szatę podszytą futrem. Nosił bryczesy i białe pończochy, a także buty z dużymi sprzączkami. A co powinien mieć na głowie? Na pewno nie koronę, ale przecież jakieś nakrycie z pewnością nosi, żeby pokazać, że nie jest zwykłą osobą. To zdumiewające, być może spotka kogoś tak ważnego – prawdziwego lorda! Może wpadnie na niego na dziedzińcu albo w ogrodzie? Czy w takiej sytuacji powinna dygnąć? I zwracać się do niego Wasza Lordowska Mość? A może lepiej uciec i się schować?

(...)